

Jak Kościół walczył z demokracją

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Kościół generalnie [1] odżegnuje się od jasnego popierania konkretnego ustroju państwowego (również z uwagi na swą *powszechność*) [2]. Pozostawia decyzję o właściwym wyborze w rękach społeczeństw. Dopuszczając jednak możliwość samodzielnego wyboru odpowiednich form ustrojowych, takich, które będą realizowały *właściwe* treści natury ludzkiej i jej *cele nadrzędne*. Kościół mówi o wolności. Nie oznacza to jednak, że w dotarciu do tych celów jednakowo dobry może być każdy *pojazd*. Samochód to złe rozwiązanie, gdyż jadąc indywidualnie można skręcić w niewłaściwą przecznicę. Jeśli więc cel ma zostać osiągnięty prawidłowo najlepiej jechać po torach, komunikacją powszechną, z wysoko kwalifikowanym motorniczym. Wolność? Można zająć różne miejsca...

Kościół zastrzega sobie więc prawo do ocen i uwag krytycznych w stosunku do rządzących, wynikające z posiadania „wzorca” *człowieka*, zdeponowanego w Objawieniu. Tak więc metodologią badawczą oceny danego rozwiązania systemowego nie jest jego funkcjonalność czy nomenklatura, lecz antropologia katolicka, lub jak określił to jeden z komentatorów nauczania Jana Pawła II — *antropocentryzm metodologiczny*. Ojciec M. Zięba z kolei nazywa tę metodę *homometrem*. Dlatego właśnie przy krytyce form państwowych najczęściej słyszymy o ich *falszywej wizji człowieka*.

Najzupełniej obca jest Kościołowi wczesnoliberalna koncepcja państwa *stróża nocnego*. Nigdy też nie przyjęto zasady suwerenności narodu i koncepcji umowy społecznej, bowiem źródłem władzy nie może być lud, gdyż jest nim Bóg. Z czasem jednak dopowiadano, że nie oznacza to niemożności udziału ludu w określaniu ustroju państwa (*Gaudium et Spes*, KDK 74)

Oczywiście nie sposób nie dostrzec jak skomplikowana jest analiza depozytu Objawienia, która przy powierzchownym wejrzeniu może się laikowi wydawać niezrozumiała. Przykładowo weźmy stosunek Kościoła do zamożności i ludzi bogatych. Kościół potępia oczywiście bałwochwalcze traktowanie bogactwa, ale nie zamyka jednocześnie ludziom bogatym wstępu do nieba, co na pierwszy rzut oka jest sprzeczne z przekazem biblijnym. Ale jak argumentuje o. Maciej Zięba: „*Pismo święte nigdzie nie potępia bogactwa jako takiego! Natomiast ostro piętnuje niezdrowy, bałwochwalczy stosunek do posiadanych dóbr (wielki problem ludzi bogatych, lecz i biedni nie są przed nim zaimpregnowani) oraz niemoralne sposoby osiągnięcia bogactwa (...) istotę biblijnego stosunku do bogactwa ujmują dwa cytaty z Pisma świętego: „to bogactwo jest dobre, które jest bez grzechu” (Syr 13, 24). (...) A dodajmy do tego jeszcze zalecenie dla ludzi zamożnych — też nieproste w realizacji -które Paweł daje Tymoteuszowi: „Bogatym na tym świecie nakazuj, by nie pokładali nadziei w niepewności bogactw, lecz w Bogu” (1 Tm 6, 17) (...) Mamy zresztą nasz „homometr”. I jeżeli pomiar serca konkretnego bogacza nie wykaże znieprawień powstałych podczas zdobywania majątku ani też nadmiernego przywiązania do dóbr materialnych, to możemy go tylko podziwiać, że uniknął silnych pokus i trudnych życiowych pułapek. I zamiast mu zazdrościć (...), powinniśmy się cieszyć, że **ów człowiek idzie dobrą drogą ku zbawieniu**.”. Tak więc w tym przypadku Kościół odwołuje się raczej do Starego Testamentu, gdyż Nowy zaprzecza możliwości uświęcenia bogacza w dość jednoznacznych słowach: „...*biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą. Biada wam, którzy teraz jesteście syci, albowiem głód cierpieć będziecie*” (Łk 6, 24n), wszystkie łaski zastrzegając dla biednych: „*Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże*” (Łk 6:20). Jezus wyraźnie dystansuje się od ludzi bogatych: „*Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego.*” (Mk 10:25); „*Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem.*” (Łk 14:33); mówi się o Bogu, który „*bogatych z niczym odprawia.*” (Łk 1,53). Bogatych potępia nie tylko za to, że są nieuczciwi, ale za sam fakt posiadania bogactwa (por. Łk 16:19-25). Jak już zaznaczyłem — interpretacja Objawienia nie jest łatwa i wymaga solidnego przygotowania seminaryjnego. Może być na przykład i tak, jak w przypadku bogactwa, że istota jego nie jest właściwie rozumiana na początku [3], by zostać z czasem właściwie wyłożona.*

Kościół wobec demokracji liberalnej

Przystępując do omawiania tej kwestii warto zarysować filozoficzne aspekty ustroju demokratycznego. Otóż demokracja ze swej natury ma charakter agnostyczny. Przejawia się to przede wszystkim w tym, że nie chce ona za jednostkę decydować o tym czym jest dobro i prawda. Tak! Demokracja nie zna tych pojęć (wbrew konkretnym przykładom, które mogą, mniej lub bardziej słusznie, sugerować, że jest inaczej). Natura demokracji polega na dochodzeniu do społecznych kompromisów (Kelsen). Jednak z drugiej strony demokracja to nie sama tylko procedura. Chroni ona pewien system wartości, przede wszystkim takich które zapewniają przetrwanie jej samej oraz, co nie jest bezdyskusyjne, prawa naturalne człowieka (których jednak nie można utożsamiać z systemem neotomizmu). *Rządy ludu* wynikają ze sprawowania przezeń suwerennej władzy, która w nim winna mieć swój początek i swoje źródło.

Okres konfrontacji

Spotkanie Kościoła z demokracją liberalną nie było najlepsze. W państwach, gdzie wprowadzano tę formę rządów (np. Anglia, Francja, Włochy), jednocześnie ograniczano prawa Kościoła (wprowadzano wolność wyznania, zmniejszano wpływ Kościoła na szkolnictwo i in.). Przede wszystkim jednak starano się praktycznie zrealizować rozdział państwa od Kościoła, co mogło czasami prowadzić do konfiskaty części majątków oraz likwidacji placówek kontemplacyjno-zakonnych [4]. Musiało to budzić sprzeciw w Rzymie [5]. W roku Kościół przekonał się na własnej skórze co to znaczy demokracja: Kiedy w państwie papieskim urządzono plebiscyt, wówczas ok. 233 tys. głosów padło na przyłączenie ziem pod suwerenność króla Wiktora Emanuela, zaś jedynie 1,59 tys. (!) za pozostawieniem ich pod papieskim zwierzchnictwem - nawet nie 1 % głosujących... Jednak pozostawiono mu jeszcze Rzym i okolice. W roku 1870 odbywa się plebiscyt w sprawie tych ziem i znów wynik był policzkiem dla papieża: 134 tys. za przyłączeniem do Włoch, 1,5 tys. za pozostawieniem przy papieżu. Jeszcze jaskrawe były wyniki w samym Rzymie: 41 tys. za Włochami, 46 osób za papieżem. W związku z tym na długo utrwalił się niechętny stosunek Kościoła do demokracji, która była postrzegana przez pryzmat jej konkretnego funkcjonowania. Wzajemna niechęć wynikała z przyczyn naturalnych i była czymś tak oczywistym „*jak śnieg zimą, a upały latem*” - jak napisał ks. Józef Tischner.

Pius VI (1775-1799)

W związku z wydarzeniami rewolucji francuskiej oraz aktem Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela z 1789 r. potępił koncepcję władzy wynikającej z umowy społecznej oraz demokratyczną równość ludzi. W brewe *Quod aliquantum* z marca 1791, skierowanym do biskupów francuskich zasiadających w Zgromadzeniu Narodowym pisał: „*To prawo monstrualne [wolność myśli, słowa i wyznania — przyp.] wynika dla Zgromadzenia z wolności i równości naturalnej ludzi, ale czyż może być coś bardziej nierozumnego niż ustanowienie owej wolności i równości wyuzdanej? Ta wolność (...), którą Zgromadzenie Narodowe daje człowiekowi jako niezbywalne prawo przyrodzone, jest sprzeczna z prawem ustanowionym przez Boga Stworzyciela. Przeciż, jak powiedział św. Augustyn, społeczeństwo ludzkie nie jest niczym innym niż ogólną umową słuchania królów, których władza pochodzi nie z umowy społecznej, lecz od Boga.*”

Grzegorz XVI (1831-1846)

Ostrą krytykę demokracji, jako systemu laickiego i antyklerykalnego, podjął również Grzegorz XVI. Obrany dzięki pomocy Metternicha, od samego początku pontyfikatu wyrażał swe potępienie dla rozwijającego się ustroju liberalno-burżuazyjnego, głosił swą niechęć dla wszelkiego postępu. W encyklice *Mirari vos* (1832) potępia zmiany jakie nastąpiły w wyniku rewolucji francuskiej, oraz poddaje krytyce teorię suwerenności ludów, której przeciwstawia zasadę praw nabytych monarchów, liberalizm nazywa „*szkaradną doktryną*”.

Potępienie Aveniru i Lamennais'a

Ksiądz Hugo Felicjan Robert de la Mennais (1782-1854) był zdecydowanym orędownikiem katolickiego liberalizmu (jednym z pierwszych), 'otwarcia Kościoła na świat', rozdziału Kościoła od państwa, współpracy Kościoła w dziele reform społecznych, jak i przeciwnikiem kary śmierci. Jego zasadniczą myślą przewodnią był postulat sojuszu katolików z liberałami oraz pogodzenia doktryny katolickiej z liberalną. Pisał: „*Ludzie drżą przed liberalizmem, trudno, zróbcie więc z niego ruch katolicki, a społeczeństwo się odrodzi*”

Akceptował zupełnie podstawowe wolności liberalne: „*Domagamy się wolności dla Kościoła katolickiego, zapewnionej wszystkim religiom przez konstytucję, z której korzystają protestanci i żydzi, a której używaliby nawet zwolennicy Mahometa i Buddy, gdyby istnieli we Francji. (...) Żądamy wolności sumienia, wolności prasy, wolności nauczania*”. Czy znaczy to, że chciał postawić naukę chrześcijańską obok dowolnej innej? Oczywiście nie, bowiem wierzył że „*prawda nie inaczej się narzuca, jak tylko siłą samej prawdy*”. Nie podzielał więc obaw papieża, nie bał się konfrontacji nauki katolickiej z herezjami i wierzył, że zatriumfuje ona z racji swojej prawdziwości. Można nawet zastąpić słowo *akceptacja* określeniem: **pragnienie liberalizmu**, z którym wiązał wiele nadziei: „*Postępem liberalizmu dziwić się nie można. Jest to naturalny bieg rzeczy i w planach Opatrzności droga do zbawienia. Ja przynajmniej tak sądzę. Religia ścieśniona w starym systemie politycznym, który jest prawdziwym więzieniem dla Kościoła, musi znowu wpływ swój odzyskać, skoro tylko wolność przywrócona jej będzie*” Jego organem publikacyjnym był *Avenir*.

Oczywiście nie znalazł poparcia w szeregach wyższej hierarchii kościelnej. W 1831 r. kilku francuskich biskupów wystosowało listy pasterskie, ostrzegając wiernych przed głoszonymi przez *Avenir* nowinkami „*bez względu na to, jak bardzo wydają się atrakcyjne*”. Z czasem czuł się w Kościele coraz gorzej. „*Wyższe duchowieństwo - pisał z goryczą — wciąż religię w głupie i podle intrygi (...) Biskupi zepsuli wszystko: zabraniają ludziom czytać nasze pismo, prześladują księży podejrzanych o sympatie dla naszych doktryn (...) Zwycięstwo byłoby rzeczą pewną — nigdy Kościół nie byłby mocniejszy i bardziej wolny. Ale nic z tego... jego przywódcy zawyrokowali, że musi umrzeć, musi... Nie powiem już nic więcej*”. Potępiony pośrednio został przez encyklikę *Mirari vos* (1832), napiętnowany następnie w breve papieskim z maja 1833 roku. 25 czerwca 1834 r. papież Grzegorz XVI wydał encyklikę *Singulari nos affecerant gaudio* skierowaną do biskupów Królestwa Francuskiego, która zawierała już bezpośrednie potępienie Lamennais'a i jego ostatniej publikacji — „*małej objętości, ale olbrzymiej przewrotności i bezbożności*”.

Nieco później, ojcowie *Vaticanum Secundum*, nie mogąc odwoływać się do nauczania swych poprzedników, właśnie na ojca Lammenais się powoływali, jako na swego *prekursora*. Przestały obowiązywać orzeczenia Nieomylnego, który widział w ojcu Lammenais upadłą duszę.

Pius IX (1846-1878)

Podobnie jak Grzegorz XVI wypowiadał się Pius IX. Co ciekawe papież ten na początku swego pontyfikatu uważany był za liberała, „*cieszył się bowiem nie tylko opinią człowieka otwartego na różne poglądy, ale również najwyraźniej sympatyzował z niektórymi z ruchów społecznych czemu dał wyraz, m.in. uwalniając wkrótce po objęciu urzędu kilka tysięcy osób więzionych w Państwie Kościelnym za liberalne poglądy polityczne*” [6]. Mówiono o nim, że „*został posłany przez Boga, by wieńczyć powodzeniem wielką sprawę XIX wieku: sojusz religii z wolnością*” (sic!). Tak było jednak tylko przez pierwszych kilka lat długiego, bo ponad trzydziestoletniego pontyfikatu, rychło się jednak przekonano, iż jest to mylne mniemanie [7]. Ten „liberał” nazwał liberalizm „*błędem stulecia*”! Później mówiono już tylko o „*grzmiących potępieniach liberalizmu*” [8]. Podobnie odnosił się do demokracji, „*utożsamiając ją z rewolucją, a tę ostatnią ze zburzeniem wszystkich tradycyjnych wartości chrześcijańskich*” [9]. W swoim dominium, do czasów włączenia ich do odrodzonego państwa włoskiego, stosował w praktyce antydemokratyczne porządki, które „*nie pozostawiały obywatelom żadnych uprawnień politycznych*” [10]. Oczywiście budziło to wzrost niezadowolenia oraz radosne powitanie zjednoczeniowych przedsięwzięć Cavoura. „*Doktryna Piusa IX stała tym samym nadal na gruncie aprobaty stosunków feudalnych we wszystkich dziedzinach życia*” (H. Olszewski)

Odręczenie (Leon XIII)

Leon XIII (1878-1903) prowadził już nieco oględniejszą krytykę. Wskazał, że kościelne potępienie demokracji dotyczy nie wszystkich jej elementów, lecz przede wszystkim koncepcji suwerenności ludu, którą zdecydowanie dorzucał: „*Wielu współczesnych, idąc śladem tych, którzy w zeszłym wieku przybrali miano filozofów, twierdzi iż wszelka władza pochodzi od ludu. ... W tym miejscu katolicy rozchodzą się z tymi nowymi nauczycielami, gdyż prawa do rządzenia szukają w Bogu i uważają, że prawo to pochodzi od Niego*” [11]. Początkowo przychylny był nawet dla idei **demokracji chrześcijańskiej**, z czasem jednak wycofał dlań swoje poparcie. Tym niemniej nie można tej koncepcji utożsamiać z demokracją w potocznym

tego słowa znaczeniu, bowiem jak zaznacza papież „demokracja chrześcijańska, przez to właśnie, że się chrześcijańską zowie, winna, jakby na fundamencie, oprzeć się na zasadach ustanowionych przez wiarę boską, tak mając na względzie pożytek słabych, by doskonalić należycie dusze, do rzeczy wiecznych stworzone. Dlatego nic nie ma dla niej świętszego nad sprawiedliwość; każe ona by prawo posiadania pozostało nietkniętym; chroni nierówności stanów... Stąd jasnym jest, że nie ma żadnego związku między demokracją socjalną i demokracją chrześcijańską” [12]. Demokrację tę papież przeciwstawia zarówno koncepcji socjalistycznej jak i liberalnej. Edward Jaroszyński projektował wówczas rozwiązania owego chrześcijańskiego ustroju: „nie pełnoletniość będzie jedyną podstawą głosowania, ale podstawą tą będzie przynależenie do odpowiedniego cechu, które pociąga za sobą wypełnianie ze strony członków tego cechu obowiązków społecznych na nich przypadających”. [13]

W encyklice *Diuturnum Illud* z 29 czerwca 1881 pisał: „Z tej herezji [chodzi o protestantyzm - przyp.] wywodzi się owa, w ubiegłym wieku zrodzona, fałszywa filozofia i owo prawo, zwane nowym, owa **żądza panowania ludu** i ta nieokiełznana swoboda, nazywana przez wiele ludzi wolnością. Stąd zrodziły się owe najnowsze zarazy: komunizm, socjalizm, nihilizm — rzeczy potworne, które oznaczają omalże zagładę cywilizowanego społeczeństwa.”

W encyklice *Immortale Dei* (1885) papież poddaje w wątpliwość sens budowania nowego społeczeństwa opartego na wizji liberalnej, zwłaszcza, że opiera się ona na błędnej koncepcji państwa.

Swoją wizję społeczeństwa opierał na istnieniu naturalnej hierarchii i nierówności oraz na podziale klasowym. Utrzymuje, iż jakkolwiek rozwinęłaby się forma rządu w przyszłości, nie do pomyślenia jest, aby zniesione mogły być różnice stanowe, bowiem „zawsze wśród obywateli znajdzie się różnica stanów, bez której społeczeństwo ani istnieć, ani nawet być pomyślane nie może” (*Rerum novarum*). „Była to konstrukcja mistyfikująca rzeczywistość. Konstrukcja polegała też na tym, że papież identyfikował podział klasowy z naturalnymi różnicami w uzdolnieniach ludzkich, ich zdrowiu i zainteresowaniach. Wyciągał stąd wniosek, że np. posiadacze dlatego są posiadaczami, że górują nad resztą społeczeństwa cnotą, są lepsi i rozumniejsi, że ubóstwo jest rezultatem niedostatków moralnych. Dlatego też 'niepodobna, aby w społeczeństwie wszyscy byli równi, aby najniżsi równali się we wszystkim z najwyższymi' Nie sposób walczyć 'z naturą rzeczy'.” (H. Olszewski)

Tezę tę rozwijał jeden z ówczesnych czołowych teoretyków społecznego nauczania Kościoła, jezuita W Catherin: „Z natury rzeczy wynika, że stany, zawody, mające na celu głównie dostarczanie społeczeństwu środków wyżywienia i utrzymania materialnego (robotnicy, rzemieślnicy, chłopci, rolnicy) najniższe zajmują miejsce w społecznym układzie hierarchicznym i nad nimi wznoszą się stopniowo na różnych szczeblach tego układu inne wyższe stany (...) wyższe stany w układzie społecznym większe mają znaczenie, jednostki do nich należące więcej muszą być uzdolnione i dlatego więcej ze strony społeczeństwa muszą osiągać względów” [14] Słuszny wydaje się więc wniosek jaki z tego wypływa, który Leszek Kołakowski ujął następująco: „Okazuje się zatem, że podział na ludzi posiadających środki produkcji i ludzi środków tych nie posiadających jest po prostu podziałem na mądrych i głupich, a w konsekwencji — na godnych szacunku i tępe bydło.”

Warto jednak na marginesie zauważyć, że w krytyce walki klas popełnił papież fatalną nieostrożność, albo inaczej — zakwestionował prawdziwość Pisma Świętego, pisząc: „Główny błąd tkwi w tym mylnym zapatrywaniu, że dwa różne stany (bogaty i biedny) z natury są sobie wrogie (...) jest to wręcz przeciwne rozumowi i prawdzie.” Podczas gdy Biblia z nie mniejszą powagą powiada, jakby specjalnie dla Leona XIII: "Jakiż pokój być może między hieną a psem i jakiż pokój być może między bogatym a ubogim? Dziki osioł na pustyni jest żerem dla lwów, a biedni są łupem dla bogatego. Jak obrzydliwością jest dla pysznego pokora, tak obmierzłym dla bogatego jest biedny. Kiedy bogaty się potknie, przyjaciele go podeprą, kiedy biedny upadnie, odepchną go nawet przyjaciele. Gdy bogaty wpadnie w nieszczęście, wielu ma takich, którzy mu pomogą, gdy wstrętnie mówić będzie, jeszcze uniewinniać go będą. Gdy natomiast biedny w nieszczęście wpadnie, będą go ganili, a gdy mówić będzie mądrze, nie znajdzie uznania. Gdy bogaty przemówi, wszyscy zamilkną i mowę jego wynosić będą pod obłoki. Gdy biedny przemówi, spytają: Któż to taki?, a jeśliby się potknął, całkiem go obalą.” (Syr 13, 18n; BT).

„Centralny punkt teologii politycznej Leona XIII stanowił zawsze 'książę', którego obowiązkiem było formowanie społeczeństwa i dbałość o jego cnoty, obywatele zaś traktowani byli przede wszystkim jako 'poddani' (...) ponad wszelką wątpliwość ulega wpływowi absolutystycznej tradycji XVI i XVII wieku. Zresztą zarówno na swe usposobienie, jak i

formację intelektualną jest przeciwieństwem demokracji." [15]

Jednak pewne złagodzenie tonu krytyki dało się niezaprzeczalnie zaobserwować. Pomimo wygłaszanych oficjalnie apeli, potrafił w praktyce iść czasami na ustępstwa wobec liberałów (np. w Belgii). Było to związane z tzw. pierwszym *aggiornamento* Leona XIII, czyli pewnym otwarciem się Kościoła na świat. Błędem jednak byłoby uznanie, że Leon XIII odcinał się od swego poprzednika. Symptomatyczne jest zwłaszcza to, że „wielokrotnie i przy różnych okazjach powoływał się na Syllabusa, ... w różnych okolicznościach potwierdzał zasadniczą treść nauki Piusa IX o społeczeństwie chrześcijańskim” [16] Dość wyraźną zmianę w kierunku konserwatyizmu naznaczone były ostatnie lata tego pontyfikatu. Jego następcy nie podjęli drogi *aggiornamento*.

Nasilenie krytyki

Pius X (1903-1914)

Pius X, autor obowiązującej do *Vaticanum II* tzw. przysięgi antymodernistycznej, był radykalnym przeciwnikiem wszelkiego liberalizmu. W 1906 r. w demokratycznej Francji parlament uchwalił rozdział Kościoła od państwa. Spotkało się to z zarzutami o bluźnierstwo. Już 11 lutego 1906 r., w encyklice *Vehementer nos*, pisał, że jest to „poważna obraza Boga, założyciela ludzkich społeczności i stwórcy wszystkich ludzi, któremu na skutek tego należy oddawać kult nie tylko prywatny, lecz także i publiczny”. Występował przeciw teorii suwerenności narodu, która po pierwsze przeczy Objawieniu, a po drugie osłabia niezwykle istotnego ducha dyscypliny oraz wartości hierarchiczne.

Potępienie Sillonu

Sillon to nazwa ruchu (i pisma zarazem), który może być niejako pewnym następcą lub spadkobiercą *Aveniru*. Począł się rozwijać od roku 1899, jego przywódcą był student Marc Sangnier (1873-1950). Jego naczelnym celem było: „schrystianizować nowoczesną demokrację dzięki aktywności ludzi świeckich owianych duchem apostołskim, starając się zwłaszcza zdobyć dla Kościoła masy pracujące, oraz pojednać Kościół z republiką.” [17] Sangnier podjął wiele inicjatyw w tym kierunku, m.in. rozwijał grupy studyjne, które zajmowały się kwestiami społecznymi, w czasie których na zasadzie całkowitej równości bratali się młodzi intelektualiści z młodymi robotnikami, rozwijał instytuty ludowe i in. Sillonieci snuli wizje nowego chrześcijaństwa, wspólnoty duchowej o charakterze demokratycznym

Oczywiście zostali potępieni, co było wyrazem „nieprzychylniej postawy Watykanu wobec demokratycznych aspiracji świata współczesnego” [18]. W [liście skierowanym do episkopatu francuskiego z 25 sierpnia 1910 roku](#) papież zarzucił im:

- infiltracje modernistyczne (od tego właśnie roku zaczęła obowiązywać jego *Przysięga antymodernistyczna*);

- niesłuszne roszczenia autonomii w stosunku do hierarchii kościelnej w przedmiocie moralności oraz stosunku do heretyków;

- „zajęcie stanowiska niezgodnego z tradycyjną katolicką doktryną społeczną, przypominające tak często potępiane 'doktryny pseudofilozofów XVIII wieku, spod znaku rewolucji i liberalizmu', dotyczące zwłaszcza początków i sprawowania władzy, równości wszystkich ludzi, konieczności radykalnych zmian w celu rozwiązania problemów społecznych, 'podczas gdy wystarczy odnowić struktury zniszczone przez rewolucję i adaptować je w tym samym duchu chrześcijańskim, jaki je inspirował, do nowego środowiska, stworzonego przez ewolucję materialną współczesnego społeczeństwa” [19]

W liście tym krytykował koncepcje demokratyczne: „Jeśli władza państwowa spoczywa w ludzkiej ręce, co wtedy dzieje się z autorytetem? Staje się on cieniem, mitem. Nie ma wówczas żadnego prawa we właściwym tego słowa znaczeniu i żadnego posłuszeństwa.”

Oprócz potępionych niemal wszyscy byli zadowoleni: prawicowa prasa odtrąbiła chwałę takiej decyzji, skrajnie prawicowa *Action Française* [20] pisała: „Nigdy od czasów Syllabusa Piusa IX doktryny rewolucyjne nie zostały potępione z taką precyzją i jasnością. Nigdy też doktryny tradycyjne nie zostały potwierdzone z taką siłą”. Ale i lewica była ukontentowana: potwierdzały się bowiem ich ostrzeżenia, że nie da się pogodzić Kościoła republiką, demokracją i postępem.

Antydemokratyczna *Action Française* cieszyła się wówczas znacznym poparciem katolików oraz hierarchii kościelnej i czołowych teologów. Kardynałowie Merry del Val i De Lai uważali, że atakując nieubłagane „prześladowczą republikę” i „masońską demokrację” *Action Racionalista*.pl

Française oddała „*nieocenione usługi Kościołowi*”. Co najważniejsze, popierał ją sam papież, który mówił, że Action Française „*broni zasady władzy, broni porządku*”, jej założyciela, Ch. Maurrasa, nazwał „*dzielnym obrońcą Stolicy Świętej i Kościoła*” i wyraził mu wdzięczność za erylowanie "katedry studiów nad Syllabusem".

Benedykt XV (1914-1922)

Pomimo, że również patrzył sceptycznie na demokrację, jednak stanowisko jego było dużo liberalniejsze niż poprzednika. Jego sympatia do tzw. państw centralnych wynikała poniekąd z przekonań ideologicznych — „*panowała w nich bowiem zasada autorytetu, tradycje hierarchii i dyscypliny, wobec których Kościół nigdy nie krył swego upodobania, w państwach Ententy zaś zasada wolności badań i duch liberalny, które Kościół zawsze zwalczał*” [21]. Sprzyjał jednak tzw. demokracji katolickiej, włoskiej *Partio Popolare* pod przewodnictwem duchownego don Sturzo. Kiedy ta doszła do głosu zniósł papieski zakaz dla katolików brania udziału w życiu politycznym Włoch. Partia Sturzo w 1918 uzyskała sto miejsc w parlamencie włoskim, a od 1919 zaczęła dominować w życiu politycznym Włoch. Jak pisze Konstanty Grzybowski: „*Benedykt XV działał w chwili takiego wzniesienia się fali rewolucyjnej, że tylko przy oparciu się na formalnych demokratycznych formach działania mógł bronić interesów Kościoła i sił społecznych z nim związanych. Pius XI działał zaś w okresie takiej aktywizacji faszystów i wiązania się z nim burżuazji, w którym demokratyczne formy przestały mu być potrzebne*” [22]

Pius XI (1922-1939)

Katolicki profesor Binchay pisał: " *Pius XI był człowiekiem mającym pogardę dla ludu i dla instytucji parlamentarnych. Od chwili jego wstąpienia na tron papieski, polityka Watykanu oparta została na bezkompromisowej wrogości wobec klasy robotniczej i ustroju demokratycznego.*"

Poprzez odmowę poparcia dla katolickiej partii księdza don Sturzo [23] (przeciwnego faszystom) w znacznej mierze przyczynił się do upadku włoskiej demokracji. Jak pisze R. Aubert, katolicki historyk kościoła: "...*właśnie ta odmowa przyczyniła się do gwałtownego upadku włoskiej demokracji parlamentarnej, czego — jak się wydaje — papież bardzo nie żałował.*" [24]

Bezpośrednio po marszu na Rzym Mussoliniego opanowaniu Włoch przez faszystów papież w encyklice *Ubi arcano Dei* (23 grudnia 1922), inaugurującej jego pontyfikat, protestował przeciw "współczesnym rządóm reprezentacyjnym", w których "lud bierze zbyt wielki udział w kierowaniu państwem" [25], żalił się: „*Ponieważ usunięto Boga i Jezusa Chrystusa z dziedziny praw i spraw państwowych, ponieważ nie od Boga już, ale od ludzi wywodzono początek władzy, dlatego stało się, że... zburzono fundamenty pod tą władzą.*" Swym potępieniem wykluczenia Boga ze społeczeństwa „*przypomina Syllabus*” [26].

W 1925 roku Pius XI wydał encyklikę *Quas primas*, którą skierował przeciwko laickiemu liberalizmowi. L. Salvatorelli uznał ją za "Unam Sanctam [27] XX wieku". Warto przytoczyć nieco dłuższy jej fragment: „*Niechże więc rządcy państw nie wzbraniają się sami i wraz z swoim narodem oddać królestwu Chrystusowemu publicznych oznak czci i posłuszeństwa (...)* Albowiem jak królewska godność Pana Naszego, ludzką powagę książąt i władców przyobleka pewnym urokiem religijnym, tak też uszlachetnia obowiązki i posłuszeństwo obywateli. (...) Jeżeli panujący i prawowici przełożeni będą przekonani, że wykonują władzę nie tyle na mocy prawa własnego, ile z rozkazu i w zastępstwie Boskiego Króla, to niezawodnie święcie i mądrze używać będą swej władzy i będą mieć na względzie dobro publiczne i godność ludzką **poddanych** (...) Dlaczegoż więc, gdyby królestwo Chrystusowe objęło wszystkich ludzi w rzeczywistości tak, jak ich z prawa obejmuje, mielibyśmy wątpić o tym pokoju, który przyniósł na ziemię Król pokój czyniący, On, który przyszedł 'pojednać wszystko' (...) zarazą jest tzw. laicyzm, czyli zeświecczenie, jego błędy i nieczne dążenia: a zbrodnia ta, jak Wam wiadomo Czcigodni Bracia, nie naraz dojrzała, lecz od dawna już kryła się wśród państw. Zaczęto bowiem od zaprzeczenia panowania Chrystusa nad wszystkimi narodami; odmówiono Kościołowi władzy nauczania ludzi, ustanawiania praw, rządzenia narodami, którą to władzę otrzymał Kościół od samego Chrystusa, by ludzi prowadzić do szczęśliwości wiekiutej. Zaczęto tedy powoli zrównywać religię Chrystusową z innymi fałszywymi i stawiać ją niegodziwie wprost w tym samym rządzie (...) Atoli gdyby wszyscy wierni zrozumieli, że mają obowiązek pod sztandarami Chrystusa Króla odważnie i wciąż walczyć, wtedy by z apostołską gorliwością starali się pojednać z Bogiem zabląkanych i nie oświeconych i aby prawa Boże były nienaruszone. A ponadto, czyż święto Chrystusa Króla, obchodzone corocznie na całej ziemi, nie przyczyni się walenie do oskarżenia i zarazem do naprawienia tego publicznego odstępstwa,

któremu dało początek z wielką szkodą dla społeczeństwa zeświecczenie. Albowiem im więcej niegodnie pomija się milczeniem na międzynarodowych zebraniach i w sejmach najśrodsze Imię Zbawcy Naszego, tym głośniejsze należy Je wielbić i dobitniej stwierdzać prawa królewskiej godności i władzy Chrystusa." Swą niestrudzoną walkę przeciw liberalizmowi prowadził papież na różnych płaszczyznach: instytucjonalnej, ustawodawczej i dyplomatycznej.

Tak więc wówczas postawiono na faszyzm, odrzucając demokrację liberalną.

Oficjalny organ Watykanu *Osservatore Romano* pisało 2 grudnia 1925 r.: „Reżim faszystowski wprowadził bez wątpienia sprawiedliwe reformy, która to zasługa tym bardziej rzuca się w oczy, kiedy ją przeciwstawić z jednej strony agnostycyzmowi państwa liberalnego... a z drugiej strony antyklerykalnemu sekciarstwu rządów demokratyczno-masońskich. Faszyzm natomiast uznaje społeczne znaczenie religii i Kościoła jako siły pożytecznej dla rządów samego narodu... to trzeba uczciwie przyznać i należną zasługę przypisać Mussoliniemu, wyrażając życzenie, aby dalej szedł po tej samej linii dla największego dobra naszego kraju” [28]. Po wyborach z 6 kwietnia 1929 r. jezuicka *Civiltà Cattolica* pisała komentując wyniki: „Pożądaną nowością w obecnych wyborach jest aktywny udział katolików ożywionych wezwaniami Biskupów i Centralnej Rady Akcji Katolickiej, dzięki czemu plebiscyt na rzecz rządu nabrał charakteru uroczystego, a rząd, uwolniwszy się z pęt sekty i z przyziemności szkoły liberalnej, potrafił umiejętnie doprowadzić do tak upragnionego zakończenia nieporozumień” [29] (miesiąc wcześniej podpisano konkordat z Mussolinim). Po podpisaniu układu papieża z Mussolinim niemiecki dziennik *Völkischer Beobachter* pisał: „Najwyższe autorytety Kościoła katolickiego inaczej oceniają faszystowską myśl państwową niż uczeni w piśmie z Bawarskiej Partii Ludowej. I tym samym inaczej w ogóle pojmują nacjonalistyczne państwo; bo gdy kardynał chwali Wydarzenie Rzymskie nie tylko jako dzieło Boskiej opatrności oraz mądrości Kurii, ale także jako wynik pewnej polityki państwowej, w której wyraźnie podkreśla się jej charakter antyparlamentarny, określony przez dyktaturę narodową, oznacza to zarazem wyraźne potępienie systemu parlamentarno-demokratycznego. Czyli właśnie tego systemu, który dziennik Bawarskiej Partii Ludowej 'jak niegdyś, tak i teraz' darzy sympatią”.

O ówczesnych biskupach niemieckich brytyjski historyk Paul Johnson pisze: „...większość biskupów była monarchistami. Liberalizmu i demokracji nienawidzili znacznie bardziej niż Hitlera”. Jeszcze w styczniu 1945 arcybiskup Jager największe zagrożenie dla Niemiec lokalizował nie w faszyzmie ale w „liberalizmie i indywidualizmie z jednej strony, a kolektywizmie z drugiej”.

Akceptacja warunkowa

Pius XII, Jan XXIII i Vaticanum Secundum

Kiedy stało się jasne, że to nie reżim faszystowski będzie układał nowy powojenny świat, ale znienawidzona demokracja musiała nastąpić „otwarcie” się Kościoła wobec porządku demokratycznego, co było udziałem Piusa XII (1939-1958), który jednakże nadal odnosił się do tej formy rządów „z dużą rezerwą” (H. Olszewski). Oczywiście przed wojną wcale o tym nie myślał. Heinrich Brüning, katolicki kanclerz Rzeszy w latach 1930-1932, jeden z przywódców partii Centrum, pisał o polityce konkordatowej Pacellego: „System konkordatów doprowadził jego i Watykan do wzgardzenia demokracją i systemem parlamentarnym (...) Erę trwałego porządku, erę pokoju i spokoju, miały zapewnić nienaruszalne rządy, nienaruszalna centralizacja i nienaruszalne traktaty”. Opowiedział się za demokracją, kiedy jasnym było, iż to ona w tej wojnie zwycięży. W czerwcu 1943 r. podkreślał ideę chrześcijańskiej demokracji, dodając: „Postępowość demokracji odpowiada misji Kościoła katolickiego”, w 1944 r. w orędziu bożonarodzeniowym zastanawiał się już nad „podstawowymi założeniami prawdziwej demokracji”.

Zasadniczą przemianę przyniósł Sobór Watykański II, który odczytał na nowo zasadę suwerenności Boga, co pozwoliło stwierdzić: „Jest więc jasne, że wspólnota polityczna i władza publiczna opierają się na naturze ludzkiej i należą do porządku określonego przez Boga, jakkolwiek forma ustroju i wybór władz pozostawione są wolnej woli obywateli.” (KDK 74). O ile w pierwszej encyklice społecznej Kościoła Leon XIII obiecując robotnikom pewną opiekę filantropijną, nie uciekał się jeszcze do frazeologii demokratycznej (równość, swoboda, sprawiedliwość, prawa robotników, etc.), o tyle Jan XXIII musiał już przyjąć te lewicowe hasła do słownika swoich wypowiedzi.

Paweł VI (1963-1978)

Odrzucał możliwość pogodzenia doktryny katolickiej z liberalną. W liście apostolskim z okazji 80-tej rocznicy *Rerum novarum* — *Octogesima adveniens* (1971) pisał: „Chrześcijanin ... nie może bez przeczenia samemu sobie sprzyjać doktrynom, które bądź zasadniczo, bądź w głównych swych punktach przeciwstawiają się jego wierze i jego koncepcji człowieka. ... **Nie może chrześcijanin przyjmować doktryn liberalnych**; które wprowadzie twierdzą, że podkreślają wolność jednostki, ale ją wyzwalają z jakichkolwiek ograniczeń i nastawiają na szukanie własnej korzyści i władzy, równocześnie uważając więź społeczną za mniej lub bardziej automatyczny rezultat inicjatyw indywidualnych a nie za cel i główne kryterium dobrze zorganizowanego społeczeństwa.” (26) Zauważa wprowadzie, że liberalny system gospodarowania odnosi pewne sukcesy ekonomiczne i docenia te jego aspekty, lecz odrzuca zarazem liberalizm z uwagi na zasadniczą niezgodność pomiędzy nim a Kościołem w kwestii filozoficznej i społecznej koncepcji człowieka: „...daje się zauważyć odnowa ideologii liberalnej. Prąd ten umacnia się powołując się bądź na fakt efektywności ekonomicznej bądź na obronę jednostki przed wzrastającym wciąż naciskiem instytucjonalnym oraz przed tendencjami totalitarnymi władz politycznych. Inicjatywa jednostek powinna być oczywiście podtrzymywana i rozwijana. Czyż jednak chrześcijanie, którzy angażują się w tym kierunku, nie mają z kolei skłonności do idealizowania liberalizmu, który staje się wówczas proklamacją wolności? Pragnęliby oni znaleźć jakiś nowy model tej doktryny, bardziej dostosowany do warunków współczesnych, ale łatwo zapominają, że liberalizm filozoficzny w swoich podstawach zawiera błędne twierdzenie o autonomii jednostki w jej działalności, motywacjach i korzystaniu z wolności. Znaczy to, że także ideologia liberalna wymaga od chrześcijan roztropnego osądzenia.” (35)

Jan Paweł II

Papież Jan Paweł II uznał demokrację za zgodną z prawdą o człowieku, nie można jednak mówić, że tym samym została demokracja uznana za formę idealnie realizującą tę prawdę, zwłaszcza demokracja liberalna (przy założeniu, że możemy mówić o jakiejś innej). Można wyrazić to inaczej: Jan Paweł II docenia demokrację, ale jej nie przecenia, akceptuje ją, ale się nią nie zachwyca. W swej głośnej encyklice *Centesimus annus* pisze: „**Kościół docenia demokrację** jako system, który zapewnia obywatelom udział w decyzjach politycznych i rządzonym gwarantuje możliwość wyboru oraz kontrolowania własnych rządów, a także - kiedy należy to uczynić — zastępowania ich w sposób pokojowy innymi”. Jednakże zaraz po tym rozpoczyna uwagi krytyczne. Pisze m.in.: „Autentyczna demokracja możliwa jest tylko w Państwie prawnym i w oparciu o poprawną koncepcję osoby ludzkiej. Wymaga ona spełnienia koniecznych warunków, jakich wymaga promocja zarówno poszczególnych osób, przez wychowanie i formację w duchu prawdziwych ideałów ... Dziś zwykło się twierdzić, że filozofią i postawą odpowiadającą demokratycznym formom polityki są agnostycyzm i sceptyczny relatywizm, ci zaś, którzy żywią przekonanie, że znają prawdę, i zdecydowanie za nią idą, nie są, z demokratycznego punktu widzenia, godni zaufania, nie godzą się bowiem z tym, że o prawdzie decyduje większość ... Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm.” (46) Jak nietrudno dostrzec mówi encyklika o autentycznej demokracji, która opiera się na poprawnej koncepcji osoby ludzkiej oraz na prawdziwych ideałach. Brak tych elementów w ustroju państwowym stanowi przesłankę 'nieautentyczności' demokracji i wycofania dla niej poparcia. Meritum kontrowersji w tym przedmiocie zdaje się wynikać z różnego pojmowania wolności — papież uznaje demokrację bo niezwykle ceni wolność, ale nie pojmuje jej w zwykłym sensie, lecz w sensie wolności prawdziwej. Natomiast kościelna „wolność prawdziwa” niewiele ma wspólnego z wolnością zwykłą.

Papież piętnuje tendencje do poddawania pod głosowanie wszelkich kwestii, co prowadzi do tego, że o prawdzie decyduje wynik głosowania. Nie można głosować nad prawdami absolutnymi! - grzmi. Prowadzi to bowiem do deifikacji suwerena ziemskiego, ubóstwienia większości. Przejawem tego wypaczenia jest przyznanie sobie prawa do dysponowania życiem najsłabszych i bezbronnych członków społeczeństwa [30]. Jest to niemożliwe do zaakceptowania.

Czy nie oznacza to jednak, że w istocie papież odrzuca demokrację opartą na doktrynie liberalnej? Czy kościelna wersja demokracji może być jeszcze utożsamiana z demokracją liberalną? Jeśli nie, to z jaką? Czy nie ma w tej kwestii racji szwajcarski teolog Hans Küng, który pisał: „Papież przybył z totalitarnego kraju; kraju, który nie znał demokracji ani w okresie rządów nazistów, ani w okresie rządów komunistów. Ten papież do dziś nie rozumie demokracji. Używa tego słowa zawsze z wieloma podtekstami. Jest to dla niego 'fałszywa

wolność'."? Sądzę, że warto rozważyć tę kwestię.

W swym nauczaniu papież potępia *demokrację proceduralną*, przez pryzmat państw legalizujących aborcję, eutanazję, antykoncepcję, związki homoseksualne, etc. Demokracja proceduralna oznacza „system, w którym zbiór reguł precyzuje kto i według jakich procedur podejmuje decyzje polityczne. Nie określa się tu jednak treści, czyli tego, o czym się decyduje. Demokracja proceduralna jest zorientowana na sam proces, a nie na końcowy rezultat. Ten ostatni jest wiążący nie dlatego, że jest rzeczywiście dobry, ale dlatego, że proces, który do niego doprowadził był zgodny z regułami” (W. Łużyński). Czy jednak można przypisywać te cechy którejkolwiek demokracji zachodniej? Nie wydaje się to możliwe. Żadna współczesna demokracja nie opiera się jedynie na procedurach. Chroni również pewien system wartości, przede wszystkim samą siebie.

Jest to bez wątpienia krytyka wymierzona w demokrację liberalną, która zostaje utożsamiona z demokracją proceduralną, gdyż nie zapewnia zadowalającej ochrony dla określonych norm etyczno-moralnych. Jest ona utożsamiona z fałszywą demokracją, określaną też *kulturą śmierci*. Zdaniem papieża to właśnie cechuje współczesne demokracje Zachodu. „'Kultura śmierci' to dzisiaj nie peryferia, ale samo centrum świata. Mechanizmami do zabijania są demokratyczne instytucje - parlamenty, referenda oraz wynalazki naukowe, szczególnie medyczne. W zabijanie 'zamieszane są także instytucje międzynarodowe, zajmujące się propagowaniem i planowaniem prawdziwych kampanii na rzecz upowszechniania antykoncepcji, sterylizacji i aborcji ... Papieską diagnozę współczesnej kultury liberalnej, której politycznym wyrazem jest demokracja, cechuje skrajny pesymizm. Papież wie, że żaden inny system nie respektuje praw człowieka bardziej niż demokracja, lecz rozczarowaniem napęłnia go 'zawartość' demokratycznej cywilizacji Zachodu ... W przeszłości Kościół potępiał komunizm za to, że był bezbożny, a nie za to, że był totalitarny. Nazizm - za naruszenie wolności Kościoła i umowy konkordatowej. Wobec żadnego z tych systemów nie padło jednak określenie 'kultura śmierci'.” (A. Domosławski) Ale czy można mówić, że moralność jest niezmienna? Nic za tym nie przemawia. Demokracja liberalna ma wpisany w swą istotę pluralizm wartości. Odrzucając tę zasadę, odrzuca się jednocześnie demokrację liberalną.

Jan Paweł II nie może się pogodzić z tym pluralizmem. Wskazywał na to w wielu swoich dokumentach i wypowiedziach. O ile w *Centesimus annus* pozytywna ocena demokracji z jej krytyką była zrównoważona, o tyle w następnych encyklikach już tego nie widać — dominuje nieufność. W *Veritatis splendor* powtórzona została krytyka demokracji z CA. W encyklice *Evangelium vitae* widzimy oskarżenie świata relatywizmu etycznego, pod który częstokroć można jednak podstawić to co mu sprzyja - demokrację liberalną. Píše w niej papież: „Charakter moralny demokracji nie ujawnia się samoczynnie, ale zależy od jej zgodności z prawem moralnym, któremu musi być podporządkowana podobnie jak każda inna działalność ludzka: zależy zatem od moralności celów, do których zmierza, i środków jakimi się posługuje. [...] **Wartość demokracji rodzi się albo zanika wraz z wartościami, które ona wyraża i popiera**” (EV, 70). Jest to nad wyraz jasne związanie demokracji z określonymi wartościami: demokracja która wybiera niewłaściwy system wartości (moralnych) nie jest wartościowa i jest nazwana przez papieża „państwem tyrańskim”. Filozof religii Zbigniew Mikołajko wnioskował wówczas: „Analiza przeprowadzona w encyklice [EV] polega na szukaniu podobieństw między ustrojami totalitarnymi a demokracją liberalną poprzez odnoszenie ich do norm absolutnych. Oczywiście, każdy ustrój zawiera w sobie jakieś zło. Ale nie jest tak, że różnice między totalitaryzmem a demokracją polegają tylko na odmiennej technice 'kultury śmierci'. Skazywałoby to nas na przekonanie, że żyjemy w najgorszym ze światów, w którym czyha na nas w równym stopniu krwiożercza Scylla totalitaryzmu i złowroga Charybda demokracji, a jedyną szczeliną prowadzącą ku wolności i dobru jest błękitne okno na zaświatową Transcendencję” [31]. Jan Paweł II przestrzega przed groźbą „sprzymierzenia się demokracji z relatywizmem etycznym”. Ale czy nie miał racji Adam Michnik kiedy pisał w jednym ze swych esejów: „system demokratyczny jest z swojej natury instytucjonalizacją relatywizmu i niepewności”? Demokracja związana z konkretnym systemem wartości moralnych nie może być nazywana demokracją liberalną. W czasie pielgrzymki do kraju w 1997 mówił papież we Wrocławiu: „Chodzi przede wszystkim o ład moralny, ład w sferze wartości, ład prawdy i dobra. ... Czy człowiek może ów ład wolności zbudować sam, bez Chrystusa czy nawet wbrew Chrystusowi? Pytanie niezwykle dramatyczne, ale jakże aktualne w kontekście społecznym przesyconym koncepcjami demokracji inspirowanej ideologią liberalną” i gdzie indziej: „żyjemy w czasach duchowego chaosu, zagubienia i zamętu, w których do głosu dochodzą różne

tendencje liberalne i laickie". Charakterystyczne jest to, że krytyka wolności bez Chrystusa omawiana była w kontekście krytyki liberalnej demokracji. Jak zauważa Artur Domosławski: „życie społeczne w Chrystusie przeciwstawione 'konceptjom demokracji inspirowanej ideologią liberalną' kryje w sobie jakąś niewypowiedzianą wizję porządku politycznego. Jeśli równocześnie Papież — w zupełnie innym miejscu - docenia demokrację (CA), to wolno zapytać, czy istnieje we współczesnym świecie jakaś inna demokracja niż liberalna. W kręgu kultury Zachodu (a więc również w kręgu chrześcijaństwa) — nie. A pozytywnego wzoru politycznego porządku Papież nie nakreśla, poprzestaje na krytycznych aluzjach do liberalnej demokracji”.

Ks. dr Łużyński dowodzi, że „papieska krytyka sprzeczności, jakie kryją się w ideale demokratycznym kieruje się przeciwko tak zwanej demokracji proceduralnej, charakterystycznej dla ideologii liberalnej. (...) Przyczyną tych sprzeczności jest powiązanie zasady większości z pluralizmem światopoglądowym, a nawet z relatywizmem etycznym. Demokracja natomiast potrzebuje społecznej zgody co do podstawowych wartości, zasadniczych celów życia społecznego. (...) Przedmiotem tej zgody powinny być nie tylko — jak chcą liberalowie — wartości narzędziowe, „reguły gry”, środki, procedury, zgodnie z którymi ma się rozwijać życie społeczności politycznej. Konsens ma dotyczyć także wartości substancjalnych, celów, które społeczeństwo chce osiągnąć”. Można dostrzec w tym rozumowaniu pewną usterkę. Słuszne jest to, że wartość demokracji wyraża się również w realizacji pewnych celów które społeczeństwo chce osiągnąć. Ale jak można mówić, że są to cele społeczne, kiedy jednocześnie odbiera się społeczeństwu możliwość wypowiedzenia się o tych celach? Czy kiedy społeczeństwo podejmie decyzję, w drodze głosowania bezpośredniego, że chce mordować nienarodzonych w celu regulacji jakichś dylematów społecznych, czy nie będzie to cel społeczny? Można zasadnie domniemywać, że cele społeczne leżą więc poza samym społeczeństwem.

O ile więc Jan Paweł II poszedł krok dalej od *Vaticanum Secundum*, który otworzył drogę do uznania demokracji, to jednocześnie „trudno oprzeć się wrażeniu, iż opuścił go soborowy optymizm; jakby stawiał znak zapytania nad 'słuszną autonomią rzeczy ziemskich'; jakby moralne przesłanie, nie wsparte przymusem prawa, było czymś niewystarczającym, porażką ewangelizacji” (A. Domosławski)

Podsumowanie

Z powyższych uwag wypływa istotny wniosek. Otóż kościelna ocena demokracji, nie zasada się na analizie jej formy lecz treści. Demokracja, jeśli jest akceptowana, to nie ze względu na urzeczywistnienie określonych założeń funkcjonalnych, lecz realizowanie przez nią odpowiednich wartości. Jak pisze ks. dr Łużyński, chrześcijanin „zabiega o układanie życia politycznego i społecznego według zasad wynikających z Objawienia i prawa naturalnego. Kwestia formy wspólnoty politycznej ma znaczenie drugorzędne.” Poparcie Kościoła dla demokracji nie może więc oznaczać trwałej akceptacji, trwa ona dopóty dopóki realizowana jest wizja zgodna z prawdą o człowieku. Warto zauważyć, że demokracja nie może mieć wpisanej tej zasady w swą istotę, przeto kościelne poparcie zawsze ma charakter warunkowy, zależny od każdorazowych decyzji politycznych.

Warto jeszcze nadmienić przy tym, że wszelkie postulaty demokratyzacji struktur kościelnych (czego przesłankę stanowił Sobór Watykański II) zbywa się po dziś dzień milczeniem lub okrzykami protestu. Jak tłumaczy to prawnik kościelny Georg May: „Konstytucja Kościoła nie zasada się w swym podstawowym zrębie na woli ludu, wiernych, ale na woli Chrystusa, a w swej formie na woli pasterzy Kościoła”. Inny kościelny prawnik (zbuntowany), Horst Hermann pisze więc: „A żeby owieczki wiedziały dlaczego tak jest, May zdradza co sądzi na temat im równych: 'Bowiem szary człowiek skłania się również w Kościele do religijnego i etycznego minimum'. Ludowi, religijnie i etycznie niskiej wartości, nie można zawierać uważają panowie. Stąd należy preferować wodzostwo przeciw jakiegokolwiek demokratyzacji ... Stąd każdy przejaw demokracji w konstytucji tego książęcego państwa stanowi jedynie 'samoograniczenie dostojników' (które w każdej chwili może zostać odwołane. Stąd teolog May może pleść bzdury, że współdecydowanie osłabia tylko arcybiskupską energię w przewodzeniu i w ogóle zagraża zbawiennemu celowi, że równość to chęć zrównania różnic, że rady kościelne ułatwiają ucieczkę od odpowiedzialności, informacja stanowi większą duchową przemoc, a niezaprzeczalny kryzys autorytetów da się rozwiązać przy pomocy przywództwa, zwłaszcza że większość wiernych i tak nie odczuwa potrzeby demokracji, ale

raczej otrzymywania rozkazów. Dobrze pomyślane. Owieczki nie potrzebują oświecenia odnośnie własnego położenia; są szczęśliwe nie mając życzeń ... Gdy arcybiskupi mówią o demokracji, to tak jakby ślepy mówił o kolorach. Nie chcą mieć z nią do czynienia, o ile chodzi o ich własną owczarnię. Cóż w tym dziwnego, że robią wszystko, by w ich księstwie nie powstała najłżejsza powiew demokratycznej świadomości?" [32] Kościół, nawet jeśli pozytywnie wyraża się o demokracji, nie zamierza jednak sam podążać tym śladem. Póki co.

Trudno zaprzeczyć temu, że Kościół pogodził się doktrynalnie z demokracją, jeśli nie do końca, to jednak pragnie urzeczywistnienia takiej zgody. Generalnie. Często jednakże z jego wypowiedzi, oficjalnych i nieoficjalnych, wyczuwa tęsknota za bardziej uporządkowanym systemem społecznym, za czasem kiedy *panował ład i porządek*, kiedy istniały autorytety moralne [33] i realizowane były właściwe cele społeczne [34]. „*Katolicyzm jest religią, która niełatwo godzi się z ładem demokratycznym — twierdzi prof. Jerzy Szacki. - Mówię to, mając świadomość wszystkich zmian, jakie dokonały się w oficjalnej doktrynie, bowiem dokonały się one na poziomie encyklik czy rozmaitych katolickich uczelni bądź wyrafinowanych czasopism, nie zaś na poziomie plebanii i katolicyzmu ludowego. To jest zasadnicza różnica. Katolicyzm jest religią o bardzo wyraźnej społecznej doktrynie, o bardzo w gruncie rzeczy jasnym wyobrażeniu o tym, jak społeczeństwo winno wyglądać (...). To wyobrażenie o organizacji społecznej jest z definicji samej wyobrażeniem jedynie prawdziwym. Tutaj przeciętny katolik nie jest w stanie zaakceptować koncepcji, którą tak klarownie wykląda Rawls, przedstawiciel politycznego liberalizmu, który zakłada w gruncie rzeczy, że istnieje ileś tam stanowisk jednakowo, jeżeli nie prawdziwych, to w każdym razie dających się sensownie uzasadnić. I sztuka polega na tym, żeby umożliwić współżycie tych sprzecznych ze sobą, ale równouprawnionych orientacji czy poglądów na świat. To jest dla katolika trudne do przyjęcia. W związku z tym koncepcja, a jeszcze bardziej praktyka liberalnej demokracji musi być dla niego drażniąca, widzi w niej bowiem rezygnację z szukania prawdy.*”

*

Korzystałem m.in. z:

- H. Olszewski, M. Zmierzak, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Wydanie II, Poznań, wyd. Ars boni et aequi.
- *Historia Kościoła* pod redakcją kard. J.Danielou SJ, H.I.Marrou, M.D.Knowles, D.Obolensky, H.Tuchle, L.J.Rogier, G.de Bertier de Sauvigny, J.Hajjar, R.Aubert i in.; Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1985 r.; T.5.
- o. M. Zięba, „Co wskazuje homometr?“, *Akcja*, marzec 1998, periodyk Akcji Katolickiej Diecezji Bielsko-Żywieckiej.
- Ks. dr W. Łużyński, „Chrześcijanie wobec liberalnej demokracji“, *Biuletyn Razem*, nr 7, 1998, Wyd. Akcji Katolickiej Diecezji Toruńskiej.
- J. Tischner, *W krainie schorowanej wyobraźni*, Kraków 1997, Wydawnictwo Znak.
- „Lamennais — prorok nowoczesnych wolności“, *Zawsze Wierni* nr 1/2001.
- Artur Domosławski, *Chrystus bez karabinu — o pontyfikacie Jana Pawła II*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

Zobacz także te strony:

[Demokracja po polsku](#)
[Religia a demokracja](#)

Przypisy:

[1] Pius XI pisał: *"chcemy podkreślić, co już przedtem jasno Leon XIII powiedział, że mamy prawo i obowiązek sądenia najwyższą Swoją władzą o sprawach społecznych i gospodarczych"* (QA, 41).

[2] Od czasów pontyfikatu Leona XIII (1878-1903), wcześniej popierano porządek feudalny.

[3] Przykładowo taki Tertulian w III w. zupełnie błędnie odczytywał założenia Objawienia pisząc: *"Nie ustaje on [Jezus] w określaniu biedoty jako ludzi sprawiedliwych i z góry potępia bogatych"* (De patientiae 7).

[4] *"Praktyka separacji działała przeciwko państwowym religiom i państwom*

wyznaniowym nie tylko poprzez oddzielenie Kościoła od państwa, ale również poprzez odbieranie mu majątku i wpływów. Nie czyniła tego również wyłącznie w imię prywatnej wiary, ale również w imię samorządności kongregacji. Kongregacjonalizm nie jest w żadnym wypadku naturalnym czy też jedynym możliwym rozwiązaniem w sytuacji, gdy Kościół i państwo zostały rozdzielone, ale jest to forma kulturalna najlepiej dostosowana do warunków separacji i w największym stopniu jej sprzyjająca." (M. Wezler, "Liberalizm..").

[5] We Włoszech od 1971 do 1918 obowiązywał katolików papieski zakaz udziału w wyborach. Słynna zasada papieska *non exsepedit*, czyli formalny zakaz dla katolików udziału w życiu politycznym nowych Włoch, jako reakcja na zajęcie Państwa Kościelnego. Zakaz powtarzany w 1874, 1877, 1888, złagodzony w 1905 r.

[6] Zbigniew Drozdowicz, "Burzliwe pontyfikaty", *Wiedza i Życie* 6/1999.

[7] Nasuwa się w tym miejscu pewna analogia z Janem XXIII, który na początku pontyfikatu postrzegany był jako tradycjonalista, by później okazać się diametralnie innym - najliberalniejszym papieżem ostatnich wieków.

[8] *Historia Kościoła*, zob. bibl., s.9.

[9] *Historia Kościoła*, s.8.

[10] *Historia Kościoła*, s.32.

[11] Leon XIII, *Libertas praestantissimum* (1888), n. 23.

[12] Leon XIII, *Graves de communi* (1901)

[13] E. Jaroszyński, *Katolicyzm socjalny*, I.I. Kraków, 1900, s.173.

[14] W. Catherin, *Socjalizm*, Warszawa 1908, s.187.

[15] *Historia Kościoła*, s.36.

[16] *Historia Kościoła*, s.34.

[17] *Historia Kościoła*, s.40.

[18] *Historia Kościoła*, s.39

[19] *Historia Kościoła*, s.41-42.

[20] Łączyła idee nacjonalistyczne, monarchistyczne i antysemityczne z krytyką demokracji parlamentarnej i instytucji republikańskich oraz obroną Kościoła katolickiego, w sferze społecznej popierała korporacjonizm.

[21] *Historia Kościoła*, s.399.

[22] K. Grzybowski, *Polityka Watykanu 1917-1929...*;za: Markiewicz, *Chrześcijaństwo a związki zawodowe*, s.116.

[23] Sturzo Luigi, właśc. L. Bascarelli (1871-1959), wł. duchowny, działacz społ. i polityk katol.; od 1895 związany z organizacją katol. Opera dei Congressi; 1897 zał. dziennik "La Croce di Constantino" - organ stowarzyszeń katol. na Sycylii; 1915-17 sekr. generalny Akcji Katol.; współzałożyciel (1919)Włoskiej Partii Ludowej, do 1924 jej sekr. generalny; 1924-46 na emigracji; po powrocie do Włoch działalność społ. i publicyst.

[24] *Historia Kościoła*, s.412.

[25] za: Markiewicz, *Chrześcijaństwo a związki zawodowe*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1985, s.122.

[26] *Historia Kościoła*, s.406.

[27] *Unam sanctam* - bulla papieża Bonifacego VIII wyd. 1302 w trakcie zatargu z królem francuskim, uchodząca za szczyt politycznych roszczeń średniowiecznego papieżstwa; w sferze doktryny przypominała zasadę, że jest jeden Kościół i nie ma poza nim zbawienia - *Extra ecclesiam nulla salus* (MNEP PWN 2000).

[28] za: Deschner, *Polityka papieska w XX wieku*, T.1, s.254

[29] za: A. Tondi, *Jezuici w historii kryzysu jednego sumienia*, Książka i Wiedza, 1961, wydanie II, s.64.

[30] Jan Paweł II, encyklika *Evangelium vitae*, 20.

[31] Z. Mikołajko, "Demokracja śmierci?", *Gazeta Wyborcza*, 8-9 IV 1995.

[32] Horst Hermann, *Książęta Kościoła*, Uraeus, Gdynia 2000, s.271-272.

[33] Papież Pius XI snuje sentymentalnie o średniowiecznych stanach: "*Istniał*

niegdyś ustrój społeczny, który wprowadzie nie był doskonałym pod każdym względem, ale przecież, biorąc pod uwagę ówczesne warunki i potrzeby, w dużej mierze czynił zadość wymaganiom rozsądku." (encyklika Quadragesimo anno, 97).

[34] Ks. dr Łużyński: *"W średniowieczu, kiedy Europa była chrześcijańska, w społeczeństwie była zgoda co do absolutnych i powszechnie obowiązujących wartości. W sferze ideowej społeczeństwo było monolitem. Nie było więc wątpliwości co do celów jakie należy realizować w życiu społecznym."*

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 04-02-2004 Ostatnia zmiana: 07-04-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3242) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3242>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych

serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl